

Jan Śpiewak

Jeżeli siła polityczna, kiedyś była utożsamiana z równością społeczną, chce znów liczyć się w grze, musi znaleźć odpowiedź na podstawowe problemy odczuwane przez Polki i Polaków. Na razie niestety skupia się dopieszczaniu zamożniejszej części społeczeństwa i lansowaniu mieszczańskiego indywidualizmu. Epidemia koronawirusa podważyła wiele neoliberalnych dogmatów. Zakwestionowała zasadę wolnego handlu i nieograniczonej globalizacji. Okazało się, że państwa narodowe nie są w stanie wyprodukować w odpowiedniej ilości nie tylko niezbędnych leków, respiratorów, ale nawet rzeczy tak prostych jak maseczki. Epidemia podważyła dogmat elastycznego rynku pracy.

Tysiące ludzi na śmieciówkach zostało z dnia na dzień bez pracy i prawa do zasiłku. Odpowiedź rządów europejskich była tym razem inna niż w 2008 roku. Zamiast wymuszania oszczędności zadziałano zgodnie z bliską socjaldemokracji filozofią Johna Keynesa. Rządy zaciągnęły nowe długi i wpompowały ogromne pieniądze w gospodarkę, ratując ją przed jeszcze większym kryzysem.

Pomimo tego, że rzeczywistość zdaje się przyznawać lewicy rację, niemal wszędzie na świecie lewica jest w głębokiej defensywie. W Polsce lewicowy kandydat na prezydenta zdobywa w sondażach kilkuprocentowe poparcie, w Stanach Zjednoczonych Bernie Sanders w środku kryzysu wycofał się z wyścigu o nominację partii demokratycznej na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Lewica mimo cieplarnianych warunków funkcjonuje na marginesie życia publicznego. Dlaczego się tak dzieje? Lewicę społeczną, która stawiała na pierwszym miejscu los pracowników i budowę wspólnoty, zastąpiła lewica neoliberalna, która stawia na indywidualizm i sprawy kulturowe.

Zdradzeni robotnicy

Niedawno na Zachodzie znowu było chwilę głośno o Aleksandrze Kwaśniewskim. Nie dzięki jego wielkim osiągnięciom w polityce krajowej czy międzynarodowej, ale w związku z jego działalnością biznesową. Okazało się, że był lewicowy prezydent zasiada w radzie nadzorczej ukraińskiej firmy Burisma, która wydobywa gaz i nim handluje. Zasiadał w niej razem z synem byłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Joe Bidena. Burisma to spółka założona przez ukraińskiego oligarchę, który jest oskarżany o pranie brudnych pieniędzy. Oligarcha ściągnął znane postacie do zarządu swojej spółki w 2014, gdy w Ukrainie doszło do gwałtownych antyrządowych protestów, których rezultatem był upadek rządu i ucieczka prezydenta Janukowicza do Rosji. Syn Bidena za swoje usługi dostawał 50 tysięcy dolarów miesięcznie. Jaka była pensja Aleksandra Kwaśniewskiego? Nie wiadomo.

Zachodnia prasa komentowała podobne nominacje jednoznacznie: znane nazwiska w radzie nadzorczej miały ocieplić nadszarpnięty wizerunek ukraińskiego oligarchy i zabezpieczyć go w nowej sytuacji politycznej. Kwaśniewski wcześniej doradzał dyktatorowi Kazachstanu Nursułtanowi Nazarbajewowi. Na liście płac autokraty z Azji Centralnej był też długoletni lider brytyjskiej Partii Pracy Tony Blair. To nie jedyny polityk neoliberalnej lewicy, który za ogromne

pieniądze pomaga ocieplać wizerunek i robić interesy na zachodzie despotom ze wschodu. Najślynniejszym takim przypadkiem jest były niemiecki kanclerz i szef SPD Gerhard Schroeder. Od lat za pieniądze Kremla lobbuje za budową gazociągów Nord Stream, które mają uzależnić Europę od rosyjskiego gazu.

Fakt, że liderzy lewicy wybrali życie na utrzymaniu wschodnich biznesmenów i dyktatorów to nie przypadek. Jest konsekwencją ideowego i biograficznego wyboru. Po upadku komunizmu i Związku Radzieckiego nastąpiła nowa neoliberalna hegemonia. W Polsce objawiła się ona w postaci szokowej terapii Leszka Balcerowicza. Nowe solidarnościowe elity w porozumieniu z postkomunistami realizowały politykę, której koszty ponieśli przede wszystkim rolnicy i robotnicy. Kontynuowały ją też rządy AWS-u, w którym Leszek Balcerowicz został znowu wicepremierem do spraw gospodarczych. Na fali sprzeciwu wobec neoliberalnej polityki rządów prawicy w 2001 roku wybory wygrał z ponad czterdziestoprocentowym poparciem Sojusz Lewicy Demokratycznej. Rząd Leszka Millera zawstydził Balcerowicza swoim wolnorynkowym podejściem. Za jego rządów zlikwidowano planowanie przestrzenne, obniżono podatki dla bogatych, prywatyzowano, co się dało, likwidowano połączenia kolejowe. Rząd nie tylko poparł wojnę w Iraku, która doprowadziła do śmierci niemal miliona Irakijczyków, ale pozwolił Amerykanom na stworzenie w Polsce tajnych więzień CIA. Łamiąc elementarne prawa człowieka, torturowano w nich ludzi, których amerykański rząd oskarżył o terroryzm. Cztery lata później w wyborach SLD straciło trzydzieści punktów procentowych poparcia i trafiło na boczny tor polskiej polityki. Lewica znajduje się tam do dzisiaj.

Bez podmiotowości

Sojusz Lewicy Demokratycznej, który jest najsilniejszym podmiotem w dzisiejszej Lewicy, w samorządach od lat pełni funkcję koalicjanta Platformy Obywatelskiej. Jej udział w rządach zazwyczaj sprowadza się do obsadzenia synekur. Nie idzie za tym żadna praca programowa i realizacja szerszej wizji. Symbolem dezintegracji lewicy może być kariera Sebastiana Wierzbickiego, szefa SLD w stolicy Polski, który od wielu lat jest ulokowany na ciepłej posadzie w zarządzie Pałacu Kultury i Nauki. W największym mieście kraju lewicowe partie mają mikroskopijne struktury, niewiele pomysłów i własnych działań. Podobnie jest w innych miejscach w kraju. Lewica przypomina ciągle bardziej związek zawodowy działaczy partyjnych i byłych członków PZPR niż programową alternatywę dla hegemonii prawicy. O ideowej abdykacji SLD mogliśmy się przekonać, gdy partia poparła w Sejmie ustanowienie Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” w 2011 roku.

PiS swój marsz do władzy zaczęło od budowy własnego społeczeństwa obywatelskiego. Prawica tworzyła własne kluby, stowarzyszenia, zakładała media internetowe i prasę. Lewica od lat nie prowadzi podobnych działań. Mimo wsparcia z budżetu państwa ani Razem, ani SLD nie budowało w ostatnich latach nowych stowarzyszeń, mediów, znacząco nie wspierało tworzenia nowych związków zawodowych i zarzuciło niemal całkowicie jakąkolwiek pracę ideową. Odbывается ona na lewicy poza istniejącymi formacjami politycznymi i często w opozycji do nich. Sytuację pogarsza, że część dawnych ideowych liderów lewicy otwarcie staje po stronie liberałów, jak na przykład założyciel Krytyki Politycznej Sławomir Sierakowski.

“Gospodarka, głupcze”

Po 1989 roku polityka została odpolityczniona. Lewica i prawica uznały gospodarkę za sferę

wyjętą spod demokratycznej kontroli. Mieli się nią zająć eksperci, którzy w “obiektywny” sposób będą zarządzać gospodarką. Wystarczy stworzyć wolny rynek i wszystko sprywatyzować, a ludzie będą żyli w dostatku. Oczywiście taka idea odpowiadała elitom, które cały proces urynkowania kontrolowały i mogły czerpać z tego określone profity. Jeśli jednak publiczna dyskusja ma nie dotyczyć spraw dotyczących gospodarki, to na czym ma polegać polityka? Konflikt ekonomiczny, który organizował ludzi wedle klas społecznych o wspólnych interesach, został przeniesiony na grunt kulturowy, a dominacja neoliberalnej narracji w mediach temu sprzyjała. Jest on dziś organizowany nie poprzez przynależność do grupy zawodowej, ale poprzez kwestie światopoglądowe. Te są zaś organizowane przez indywidualne doświadczenia i tożsamości. Świetnie opisał ten mechanizm David Ost w książce „Kłęska Solidarności”. W ten sposób głównym obszarem walki między lewicą w latach dziewięćdziesiątych stała się kwestia aborcji i dekomunizacji. Walki na polu kulturowym dotyczą dzisiaj również sporu o to kto jest prawdziwym “Polakiem inteligentem”. W dyskusji używany jest język pełen taniego moralizatorstwa.

Ten sposób organizacji publicznej debaty sprawia, że nie ma już miejsca na poważną i angażującą dyskusję o prawie pracy, o polityce mieszkaniowej, czy ochronie środowiska. Kwestie systemowe i strukturalne są sprowadzane do walki o tożsamość. Doskonale to było widać w ostatni weekend, gdy cenzura piosenki Kazika w Trójce wywołała większe emocje niż jakakolwiek wcześniejsza dyskusja o tragicznej sytuacji mieszkaniowej i zawodowej całego młodego pokolenia.

Wszystko utowarowić

Neoliberalna lewica w imię emancypacji stała się rzecznikiem wolnego rynku. Rynek wedle tej liberalnej części lewicy ma zapewnić jednostce emancypację i wolność od kajdan tradycji. W ten sposób niektórzy przedstawiciele lewicy zaczęli promować idee wynagradzania finansowego kobiet za pracę w domu. Opieka nad dziećmi i gotowanie też jest pracą, co mówią niektórzy przedstawiciele lewicy i domagają się jej wyceny. Gdzieś na bok idą kwestie dotyczące rodzinnej solidarności, domowego ciepła i opieki, których wycenić się nie da. Podobnie przebiega dyskusja o legalizacji i promocji prostytucji. Odpłatne świadczenie usług seksualnych zdaniem części lewicy to zwykła praca, która może być alternatywą dla pracy na kasie. Jest prezentowana jako normalna ścieżka kariery, chociaż wiele badań wskazuje na to, że prostytucja wiąże się często z przemocą i uzależnieniem od narkotyków. Ponad wszystko błędnym założeniem jest, że jest to praca „dla każdego”. Trudno tu nie wspomnieć o tym jak wiele osób pracujących seksualnie zmaga się na przykład z PTSD. Zamiast walczyć o to, żeby kobiety nie musiały pracować jako prostytutki, część lewicy skutecznie zachęca je do tego, żeby zamieniły swoje ciała w towar.

Wszystko jest prywatne

Chorobą od dawna toczącą lewicę jest skrajny indywidualizm, który sprawia, że staje się ona podobna do libertarian. Liczę się ja, moje doświadczenie, moje krzywdy i moja ambicje. Nie ma tu miejsca na spojrzenie systemowe. Nie ma miejsca na wspólnotę, czy rodzinę. Prowadzi to do polityki fałszywej inkluzji. W ten sposób do debaty włączani są przedstawiciele mniejszościowej albo w jakiś sposób dyskryminowanej grupy. Nie włącza się ich jednak wszystkich, ale jedynie wybrane uprzywilejowane kategorie.

Ten sposób narracji do perfekcji opanowały np. Wysokie Obcasy, dodatek do Gazety Wyborczej. Tam problemem kobiet jest to, że za mało ich jest wśród szefów wielkich korporacji. Nie podważa się samych fundamentalnych zasad budujących relację władzy, ale podkreśla się fakt, że niektóre kobiety są w stanie w tym wyścigu wyrąbać sobie własne miejsce. W ten sposób legitymizuje się cały system bez jego zmiany. Nadaje się pozory równości płci, ale w rzeczywistości chodzi o to, żeby przedstawicielki najbardziej uprzywilejowanej części dyskryminowanej grupy miały swoje miejsce przy władzy. Stąd regularne zachwyty w Wysokich Obcasach nad Dominiką Kulczyk. To tłumaczy, czemu Magdalena Środa może jednocześnie organizować Kongres Kobiet i przechodzić do porządku dziennego nad fatalnymi warunkami pracy kobiet, które pracowały przy jego ochronie.

Podobne procesy widać w polityce korporacji dotyczącej mniejszości seksualnych. W ostatnich latach na paradzie równości zarościło się od różnych prywatnych sponsorów. Wśród nich jest amerykański bank JP Morgan. Bank odegrał kluczową rolę w wywołaniu finansowego krachu w 2008 roku, który doprowadził do utraty przez miliony ludzi oszczędności całego życia. Zarząd firmy dopuścił się łamania prawa i prawdopodobnie w praworządym państwie skończyłoby się to upadkiem banku i wysokimi karami więzienia. W Stanach Zjednoczonych bank zapłacił 13 miliardów kary i sprawa się skończyła. Teraz JP Morgan sponsoruje Parady Równości w Polsce, chociaż polityka ekonomiczna, którą bank prowadził, doprowadziła do dramatu milionów ludzi. JP Morgan nie interesuje ich los biednych gejów i lesbijek, tylko tych, które są w stanie funkcjonować na wolnym rynku. Tysiące gejów i lesbijek straciło oszczędności i swoje domy w kryzysie finansowym wywołanym m.in. JP Morgan, ale to schodzi na dalszy plan.

Kultura anulowania

Po obu stronach mamy strażników dyskusji, którzy pilnują, żeby każde odchylenie było piętnowane. Dbają o ideową czystość. W tej sytuacji rozwija się „kultura anulowania”. Polega ona na wyrzucaniu poza nawias dyskusji jako osób niegodnych brania w jej udział tych, którzy nie spełniają wszystkich wyśrubowanych norm. Musisz przejść test czystości, żeby zabrać głos. Jeśli zrobiłeś coś nie po myśli strażników dyskusji, odbierają ci głos. Neoliberalny lewicowy mainstream dba o to, żeby głosy dysydenckie nie mogły się przebić do szerszej publiczności. Kto nie jest w stu procentach zgodny z wyznaczoną linią, może zostać posądzony o któreś z szerokiego wachlarza funkcjonujących oskarżeń takich jak homofobia, albo „toksyczną męskość”. Ma ono ukryć systemowe problemy pod parą psychologizującą łatką.

Neoliberalną lewicę niesłychanie trudno odróżnić od liberałów. Zgubiła swoje wspólnotowe ideały. Stała się rzecznikiem indywidualizmu i wielkiego biznesu. Po 1989 roku stała się sojusznikiem rządów wolnego rynku, który obiecywał dobrobyt i wyzwolenie jednostki. W rzeczywistości przyniósł nowe formy zniewolenia i sukces nielicznym. Lewica nie ma dzisiaj własnego języka. Nie ma wielu sojuszników i nie ma własnej podmiotowości. Jaka jest droga wyjścia z tej matni? Lewica musi przestać działać w społecznej próżni. Zacząć budować własne instytucje i kierować swój język i przekaz nie tylko do wielkomiejskiej klasy średniej, ale przede wszystkim do świata pracy. Nie oświecać „lud”, ale sprawić, żeby „lud” stał się częścią szerokiego lewicowego ruchu. Potrzebna jest też głęboka i szczerza dyskusja na temat źródeł obecnego kryzysu. Im wcześniej się ona zacznie tym szanse lewicy na powrót do politycznej ekstraklasy będą większe.

Jan Śpiewak

Za portalami: pospolita.eu i lewica.pl